

ŁOWICZANIN

Tygodnik narodowy, społeczno-polityczny i gospodarczy poświęcony sprawom Łowicza i okolic. Wychodzi co piątek.

Cena numeru 30 groszy, kwartalnie 3.60 zł.; z przesyłką pocztową 4 zł.

— Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce: —

Przed tekstem na 1 stronie 80 groszy.
Nekrologi i reklamy 60 groszy.

* Ogłoszenia zwyczajne wiersz 50 groszy
* Drobne ogłoszenie za wyraz 25 groszy

Adres Redakcji i Admin.: ŁOWICZ, ziemi Warsz. Telefon № 52.
Rękopisów niezastreżonych redakcja nie zwraca.

Redakcja jest otwartą codziennie od 10 rano do 1 pop.

W myśl postanowienia zjazdu prasy prowincjonalnej wszelkie sprawozdania i podziękowania są płatne.

W rocznicę Grunwaldu.

Upajamy się wielkiem zwycięstwem Grunwaldkiem, jednym z najpotężniejszych w dziejach świata, lecz jednocześnie jest ono dla nas wspomnieniem smutnem. Pomimo zwycięstwa oręza polskiego ziemie polskie nad Bałtykiem, od Wisły aż po Niemen, pozostały przy Niemcach. Politycznie zmuszeni byliśmy rzec się ich, lecz kulturalnie, historycznie, etnicznie i z punktu widzenia interesów polskich na morzu, powinny one stanowić jedną nierozdzieloną całość z resztą Polski.

Sam fakt, że Niemcy na terenach Prus Wschodnich i Gdańska urządzają systematycznie pokazy i manifestacje niemczyzny w postaci różnych zjazdów, obchodów, uroczystości, świadczy, że zdają sobie oni doskonale sprawę z konieczności i potrzeby manifestowania tych ziem, jako odwiecznie niemieckich.

Propaganda niemiecka pracuje w kierunku ubiegnięcia propagandy polskiej, gdyby taka kiedykolwiek powstała odnośnie do spraw Warmji, Mazurów i Gdańska. Jak zwykle Niemcy nie przebiegają w środkach, gdyż z polskiej strony nie widzą nawet śladu reakcji. Bezczelność pruskiej arogancja przechodzi jednak wszelkie granice nawet polskiej cierpliwości i jest już nietylko naruszeniem, ale wprost sponiewieraniem godności polskiej, jako Państwa i Narodu.

W Prusach Wschodnich i Gdańsku, a szczególnie na ziemiach zamieszkałych przez Polaków—na Warmji i Mazurach odbywa się powszechnie i stale znieważanie polskości i Polski w celu terroryzowania miejscowej ludności polskiej i ukazywania jej naszej bezbronności i niezadadności. To policzkowanie Polski odbywa się wobec całego świata, gdyż Niemcy uczyniły Gdańsk żrenicą niemczyzny na Wschód, a mrugnięcia tego oka mają mówić jednym—o sile, innym—o krzywdzie niemieckiej. Wielcy patryjoci niemieccy wygłaszają kłamliwe i beczelne mowy, w których dowodzą 700-lecia Gdańska, jako miasta niemieckiego, a przecież ten sam Gdańsk długo się bronił przed wtargnięciem Prusaków przy rozbiórce Polski.

Cóż na to społeczeństwo? co na to rząd Polski?—nic, absolutnie nic. Przeciwnie nawet, polityka polska względem mniejszości narodowych idzie po linii całkowitego ich ugłaskania dla idei państwowości polskiej, zapominając, że „krzy-

żackiego gadu nie ugłascze nikt ni gościna, ni prośbą, ni dary” i czyniąc krzywdę interesom czysto polskim. Mniejszości narodowe w Polsce uciskiem nazywają wszystkie prawa, które istnieją dla mniejszości w innych państwach i wywalczają sobie powoli decydującą rolę w życiu społecznem, gospodarczem, a zwłaszcza politycznem państwa naszego. Rząd polski otwiera szkoły państwowe z językami mniejszości, zmuszając dzieci polskie do nauki języka mniejszości i wymagając jego znajomości od urzędników państwowych; gościnne zaś granice Polski stoją otworem dla obcych przybyszów. Procentowe zwiększanie się ludności niemieckiej w Polsce Zachodniej wskazuje, ilu Niemców powróciło z powrotem do Polski z liczby, co w panice uciekli przy oswabdzaniu Poznańskiego. Uciekali, sądząc, że rola ich na ziemiach naszych skończyła się, lecz potem wracali ściągani przez konsulaty niemieckie i kasy gminne oszczędnościowe, będące ekspozyturami banków pruskich, subsydujących kolonizację pruską w Polsce. Symbolicznym niemal jest fakt, że na miejscu zwycięstwa polskiego pod Grunwaldem, Niemcy stawiają pomnik swojej chwały w przewadze nad Moskalami. Wracając, jako krety naszej państwowości, sieją nieufność względem polskiej polityki, gospodarki i pieniądza. Za ich przykładem nadgraniczna ludność polska składa oszczędności w bankach niemieckich po tamtej stronie kordonu. A z drugiej strony, od Wschodu wspierani często niemieckimi pieniędzmi idą żydzi z Sowdepji, jak szczury, z tonącego okrętu po jednym, po dwóch, dostają z łatwością paszporty polskie. W takiej chwili nie wolno nam siedzieć beczynnie. Zerwać musimy z niedbalstwem i zamiast upajać się wspomnieniami minionych zwycięstw stawić czoło rzeczywistości. Święto Grunwaldu, jako Wielkiego Czynu, powinno pchnąć nas do Wielkiego Czynu. W dniu tym winniśmy zdać rachunek z czynów odniemczania Polski i opieki nad Polakami za kordonem.

Spółceństwo polskie winno zorganizować tegoroczną rocznicę Grunwaldu, jako Wielki Dzień Protestu, przeciwko szykanom niemczyzny względem Polaków i szkalowaniu Polski. Każda rocznica Grunwaldu winna być bilansem rozrachunków naszych z Niemcami, przygotowaniem młodego pokolenia do ostatecznej z nimi rozprawy.

Nie wolno pozwalać, ażeby „Niemiec pluł nam w twarz”, bo od tego zależy godność i całość wielkiej Polski.

Bernard Kowalski.

Echo dzwonów.

Gdy słońca gaśnie blask ostatni,
Pośród rozległych pól, zagonów,
Lubię ja słuchać echa dzwonów,
Co brzmi jak słowo duszy bratniej...

Z poszumem wiatru pieśń się splata
I pośród niskich zbóż poklonów
Płynie daleko odgłos dzwonów,
...Aż cichnie gdzieś—na krańcach świata.

Spiewa radością, lka tęsknotą
I miłosierdzia struną złotą
I żal w niem wielki, niezgłębiony.
...Dziwną melodią biją dzwony.

Tam we mgle sinej gdzieś zatonię
I cóż zostanie wtedy po niej?
...Cisza wyciąga drżące dłonie...
Jedna—za drugą mkną godziny...
Zmarł oddźwięk dzwonów—druh jedyny.

M. U.

Bolesna rocznica.

W dniu 11 lipca przypadła bolesna dla Polski rocznica plebiscytu na Warmji i Mazurach, w którym to dniu zdecydowane zostało, aby około pół miliona braci naszych pozostało nadal pod jarzmem pruskim, dążącym do wynarodowienia i zdeprawowania ich, a poza tem przez przegranie plebiscytu, przez przy-

łączenie Warmji i Mazurów do Prus, straciliśmy taki dostęp do morza, jaki potrzebny jest obecnie każdemu państwu dla normalnego jego rozwoju ekonomicznego.

Niemcy miały znacznie większe od nas szanse wygrania plebiscytu, bo odbywał się on na terenach, pozostających we władaniu Niemiec od przeszło stu lat. Komisje Międzynarodowe usposobione były dla nas nieprzychylnie, nie mieliśmy tak wielkiego jak Niemcy aparatu, przygotowanego do akcji agitacyjnej, a co najważniejsze prowadziliśmy w tym czasie wojnę z bolszewikami. Plebiscyt przypadł w momencie, kiedy nawała bolszewicka zagrażała Warszawie, kiedy niektórzy zwątpili już w możliwość istnienia samego Państwa Polskiego i wreszcie z jednej strony nie mieliśmy w narodzie zrozumienia ważności dla nas brzegów Bałtyku, a z drugiej strony akcja germanizacyjna zdążyła zapewne niejednego brata naszego wynarodowić.

Ta bolesna rocznica niech będzie dla nas bodźcem do pracy w szeregach Związku Obrony Kresów Zachodnich nad utrzymaniem polskości Warmji i Mazurów, niech dzieci z tych Kresów rokrocznie spędzają miesiące letnie w Polsce, niech rosną one z miłością dla Ojczyzny, a nie zgermani ich nam Niemiec, krzywda zaś wyrządzona Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej w 1920 r. zostanie kiedyś naprawiona.

Z. Strzemżalski.

**Czas odnowić prenumeratę
za kwartał III-ci.**

WRAŻENIA Z WYCIECZKI

uczniów Miejskiej Szkoły Handlowej

do Krakowa, Wieliczki, Częstochowy i na Górny Śląsk. (Ciąg dalszy)

Wycieczki mogą zwiedzić tylko 3 piętra; ogółem Wieliczka posiada 7 pięter, połączonych ze sobą schodami i windami. Komór posiada kopalnia 70, z tych najdłuższa jest komora Michałowiecka.

Posuwamy się korytarzami, których przeciętna długość wynosi przeszło 100 km. Stukot naszych kroków ma ciższą panującą w długich tchnących ciemnością i tajemniczością korytarzach. Mimowoli zniżamy głos i trwożnie patrzymy w głębie bocznych tuneli.

Pierwszą zwiedzamy kaplicę św. Antoniego, wykutą w jednolitej bryle soli w początkach XVIII w. przez artystę-górnika. W kaplicy znajduje się ołtarz wykuty z soli wyobrażający mękę Pańską. Tutaj odprawia się nabożeństwo dla górników.

Z kolei zwiedzamy kaplicę św. Kingi, dł. 50 m. oświetloną 3-ma wielkimi kryształowymi kandelabrami solnymi i mniejszemi świecznikami. Stajemy zdumieni na widok tak rzęsiście oświetlonej sali i mamy wrażenie, że to nie podziemia, ale widok lśniących w blaskach światel wilgotnych od soli ścian przyprowadza nas do rzeczywistości. Zdaje się nam niemożliwym, aby na takiej głębokości przeprowadzona była elektryczność, może to cokolwiek psuje wrażenie jakie powinny wyrzeć na nas podziemia, lecz w innym wypadku dostęp do kopalni stałby się dla wycieczek niemożliwy.

Przez komorę Urszuli schodzimy po stopniach na drugie piętro, gdzie znajduje się słynna komora Michałowiecka. Jest to wielka pieczara podziemna wykuta w soli, u stropu wisi ogromny z soli zrobiony świecznik rzucający pełne tajemniczości blaski.

Po niej kolejno następuje grota Drozdowicza, i jen. Hallera z wiszącym w powietrzu mostem, z którego przy świetle widać mnóstwo chodników i otchłań.

Piękną jest grota marszałka J. Piłsudskiego, długa z dwoma wiszącymi mostami u jej krańców. Grota dzieli się jakby na 2 części; jedna jest oświetlona czerwonymi lampkami elektrycznymi, znajdującymi się tuż nad wodą, druga—zielonemi. Lampki, odbijając się w wodzie sprawiają złudzenie, jakoby w głębi znajdował się drugi rząd światel. To też byliśmy ogromnie zdziwieni, gdy nam przewodnik oznajmił, że ulegamy tylko złudzeniu wzrokowemu, biorąc odbicie lampek za rzeczywistość.

Niedaleko od pomostu spostrzegamy łódź, czekającą na chętnych przejechać się po grocie. Z nas nikt nie okazuje chęci do tak ryzykownej przejażdżki, więc udajemy się na trzecie piętro do kornory Henryka Sienkiewicza. Komora ta jest obszerna, znajduje się w niej bufet po bokach, a na środku rozstawione są ławy i stoły.

Zmęczeni rozsiadamy się, jedni z nas wyciągają prowianty z plecaków, inni piszą karty do znajomych, a mniej zmęczeni oglądają komorę.

Rzuca się w oczy oryginalne ułożenie na suficie lampek elektrycznych, a mianowicie: przedstawiają one kilof i młotek na krzyż złożone. Uwagę zwraca grupa wykuta z soli, przedstawiająca trzech krasnoludków, czy też jakichś innych małych ludków podziemnych.

(d. c. n.)

O Muzeum Śląskiem.

Zapoczątkowanie Wystawy Łowickiej w Warszawie.

(ciąg dalszy)

Urządzenie wystawy posuwało się naprzód bez odrobiny zdenierwowania.—na trzy dni przed otwarciem powstał ruch, co chwila telefon: „czy można obejrzeć wystawę?”, co chwila ktoś wbiegał, pytał, prosił o wyjaśnienia: „jestem współpracownikiem!.. (wymieniano pismo), proszę o informację”, — „jestem sprawodawcą radiowym”, — wreszcie zapytanie: „czy mogą obejrzeć wystawę Gdańszczanki, przybyłe do Warszawy, pragną widzieć prace ludu”

Sciany gotowe, 28 stojaków ubranych, ale stoły nietknięte, to i owo z konieczności porozrzucane co czynić?

Oczywiście wycieczkę przyjąć należy, większość Gdańszczanek przyjechała raz pierwszy w te strony.

Biegamy, składamy, wyjmujemy z pudełek, układamy na raz, dwa, trzy,—już idą,—wybiegamy, witamy; ledwie weszły... zdaje się znajome oddawna,—siostry rodzone, takie przyjacielskie, kochane,—jedna przez drugą pyta, podziwia, zachwyca się,—wszystko piękne, cudowne, nadzwyczajne.

„To jest praca analfabetki? nie była w szkole? nie uczyła się rysować? niepodobna, to artystka z bożej laski!”

Tak, Malczykówna, Kochankówna, Golis z Łazienik—to artyści urodzeni; ileż przysporzyliby chwały Polsce, gdyby odbyli studja, które pogłębiłyby ich uzdolnienia!

Na otwarciu było wielu ludzi, parokrotnie zapytywał etnolog Frankowski „co ich tu sprowadziło? tak trudno zebrać ludzi w Warszawie, zwłaszcza w dniu poprzednim, w godzinach biurowych”. Twierdził uprzednio, że wystawa nie wzbudzi zainteresowania, do etnografii odnoszą się obojętnie, „że też pani nie żałuje trudu dla pięciu jednostek, które interesują się tą dziedziną”, — powtarzał.

Przybyli nietylko z Warszawy, ale i ze stron dalszych, przyjechał Ks. pralat Bliziński z Liskowa, przewodnicząca Nar. Organizacji Kobiet ze Śląska—Ojcumiła—Prabucka, Marja Demelówna ze Lwowa, byli delegaci Kół Macierzy z Wilna, Poznania, Sosnowca, Radomia i innych miast. Z Łowickiego panie: Kączkowska, Bukowiecka, Flisowa Aniela, z Łowicza pp. Trawińska Kamilla, Brzozowska, p. Bluhm-Kwiatkowski. Byli i wyżsi i niżsi urzędnicy z Warszawy, byli interesujący się pracami ludu: prof. uniwersytetu Frankowski, dyr. departamentu Nauki St. Michalski, dyr. Dep. Kultury i Sztuki: Skotnicki, Lankau, prof. politechniki Oskar Sosnowski, miłośnik wielki prac ludu Jan Michalski, dyr. Stemler, wice prezesa Z. Główn. Macierzy pp. Jan Nowicki, Józef Andrzejewski, Edward Trojanowski, Jerzy Warchalowski, prof. Szkoły Sztuk Pięknych, organizator działu sztuki dekoracyjnej na wystawie paryskiej i inni.

W ciągu paru pierwszych dni frekwencja była słaba zaczął nurtować smutek, towarzyszył lęk, jak ciężka będzie niemożność zwrócenia „Macierzy” wyłożonych pieniędzy, ale już od czwartego począwszy dnia zwiększał się ruch coraz bardziej, sale zapelniała młodzież szkół powszechnych, średnich, ochroniarskich, zawodowych, gospodarczych, Seminarjów Nauczycielskich, Sem. Duchownych, Zakładów Wychowawczych różnych typów, przybywały wycieczki: Siostr. Nazaretanek, Sakre Coeurek, zrzesseń robotniczych, Kół Macierzy, Oddziałów Nar. Org. Kob. t. d.

Maj początek czerwca to okres wycieczkowy, Warszawa posiada dużo godnych widzenia zabytków, a jednak większość wycieczek, przybyłych do Warszawy, przeznaczyla chwile drogiego czasu na zwie-

dzenie wystawy, wymienić tu należy bodajby tylko wycieczkę Słowian, Polaków z Ameryki, Wilnianek, Grodnianek, Rusinek, Łotyszów, wycieczkę z pow. Lidzkiego, Szkoły Zawodowe z Inowrocławia, Plocka, Hrubieszowa, Opola Lubelskiego, Ostrołęki, Pomorza. (c. d. n.)

Aniela Chmieleńska.

Zarys ogólny

„Notatek Jeńca z Dänholmu”.

Właściwie mówiąc książeczka ta winna nosić miano „pamiętnika”, a nie „notatek” jak ją skromnie nazwał autor. Kolejność chronologiczna oraz subiektywizm ujęcia samych wydarzeń na to wskazują.

Poza ściśle pamiętnikarskim wątkiem opowieści snuje on stale ideę ukochania ziemi ojczystej. Współczuje on i boleje z jej nieszczęściami i wierzy mocno, wierzy święcie, iż z tego chaosu, z tego odmętu Polska smartwychpowstanie w dawniejszym blasku i chwale.

Trzeba doprawdy podziwiać wyjątkową zdolność obserwacji u autora i to w tym czasie, kiedy inni pozostawiali wszystko na pastwę losu, aby ująć z życiem.

Tam znów, gdzie już z konieczności samej musi autor, powiedzieć coś o sobie, lapidarnie się wysławiając i umiejętnie to bagatelizuje a jednocześnie, chcąc jaknajprędzej odwrócić od siebie uwagę, zaprzęta naszą wyobraźnię jakąś scenką poza nim.

Hojnym natomiast jest w pochwałach dla innych i jakby się delektuje, wymieniając ich z imienia i nazwiska *pleno titulo*.

Kreśląc znów obrazki z życia Łowicza podczas walk umie on pomimo tragizmu położenia podpatrzeć i ujawnić częstokroć i stronę komiczną, czem nadaje charakter swej opowieści więcej naturalny i tem silniej jeszcze wiąże czytelnika ze sobą.

Odtwarzając znów barwnie i ściśle bez żadnej chwalby lub pozy na bohaterstwo życie w niewoli, nie zlorzeczy nikomu, a tylko wciąż podkreśla tą tęsknicę za krajem rodzinnym, krajem przezeń głęboko ukochanym.

Zmiana bytu pod względem materialnym nie tak go trapi, jak utrata wolności, niemożność powrotu do Ojczyzny.

W opisach swych czy to flory, czy ptactwa, czy wschodu lub zachodu słońca, wreszcie nabożeństw, myśl jego stale biegnie do tych pól nizinnych, do tych chat ubogich hen nad Bzurę...

Chcąc jednak wykazać nam, że życie jego i towarzyszyń niedoli nie polegało tylko na próżnym, tęsknym wdychaniu, maluje on nam nawet dość szczegółowo niektóre scenki z życia w niewoli. I mocno podkreśla, że chociażby i w takich warunkach, gdy kto chce, może pracować, a nawet tworzyć.

Pod wpływem tych opisów jeńcy w oczach naszych rosną. Już im nietylko współczujemy, lecz szanujemy ich a miejscami nawet podziwiamy.

Sród nich okazuje się byli ludzie wyjątkowo zdolni, a co najważniejsza hartownej woli i niespożytej energii. Depresja duchowa, zwykła towarzysza ludzi pozbawionych wolności—im była obca.

A że tak było, mówią za nich prace na wystawach, zbudowanie ołtarza przez Polaków, naprędce zorganizowane cerkiewne nabożeństwo.

W ostatnich dniach raczej dzień zmiejszono jeńcom, lecz autor tylko zaledwie wzmiankuje, natomiast wiele poświęca miejsca opisom towarzyskich stosunków.

W tej mozaice narodowościowej panuje harmonja a nawet serdeczność. Ileż ciepła, ile serdeczności wkłada autor, wymieniając tę lub inną osobę...

Zaletą również „notatek” jest ich bezzłóciowość w stosunku do bezwiednych stróżów-Niemców. Owszem, autor nawet i w nich stara się znaleźć tylko dobre strony.

Zżycie się z towarzyszami niedoli i wrodzona delikatność uczuć autora nie pozwalają mu na jaskrawe przejawianie radosnym z powodu uzyskania wolności.

W drodze powrotnej do kraju nie oddaje się on całkowicie radosnym uczuciom, lecz w dalszym ciągu śledzi nad spolszczeniem Wielkopolski i rażą go niemiłe napisy niemieckie.

Podczas swej działalności w Radzie Miejskiej nie wysuwa swej osoby na czoło, lecz tak mimochodem coś nie coś powie, za to mówi wiele o innych.

Pogoda myśli, otucha w lepszą przyszłość Polski tchną z tych „notatek” z każdego omal wiersza, co i czytającemu się również udziela.

Polecamy więc wszystkim czytelnikom naszym owe dziełko i ręczymy, że gdy zaczniecie je czytać przeczytacie jednym tchem.

Pamiętajcie także, iż pisał je b. długoletni redaktor „Łowiczana”, któremu pismo nasze założenie swe i istnienie zawdzięcza, redaktor, który wiele przeżył, jeszcze więcej przecierpiał, lecz z tem się nigdy nie chwalił i nie chwali, chociaż inni nawet obcopełniący zasługi jego bezstronnie i dobitnie podkreślają.

M. Mszczonowski.

Łowicz, dn. 18-VII-28 r.

1-sze posiedzenie Komitetu Obchodu 50-cio lecia Straży w Łowiczu.

Dnia 12 lipca r. b. Komitet Obchodu 50-cio lecia Straży Pożarnej Ochotniczej w Łowiczu pod przewodnictwem p. Leona Gołębiowskiego uchwalił:

- 1) ofiarować Straży Pożarnej Ochotniczej siłkawkę samochodową z rezerwuarem na wodę,
- 2) wydać monografię Straży Łowickiej ze szczegółowym opisem tej tak pożytecznej Instytucji od samego Jej założenia
- 3) zająć się urządzeniem przyjęcia Straży w dniu rocznicy,

Co do ułożenia programu samego obchodu jubileuszu i zaproszenia gości—Komitet nawiąże kontakt z przedstawicielami Straży dla której tą uroczystością urządza

Komitet.

Łowicz, dn. 12 lipca 1928 r.

Przyp. Red. Wobec powyższego wszelkie składki na powyższe cele, zbierane poza Komitetem są niewskazane.

KRONIKA.

Kalendarzyk

- † Piątek Czesława W., Emiljana W.
Sobota Praksedy P., Wiktora.
Niedziela Marji Magdaleny, Platona M.
Poniedziałek Apolinarego B. M., Teofila M.
Wtorek Krystyny P. M.
Środa Jakóba Apost.
Czwartek Anny Matki N. M. P.

Wschód słońca 3.38. Zachód 7.45.

— **Kino wojskowe** daje w dniach 21, 22 i 23 lipca wielki film religijny p. t. „Żywot, Cuda i Męka Chrystusa”, który podobno przewyższa nawet film „Króla królów”, o którym recenzenci stołecznych pism pochlebnie opinowali.

Obraz ten dość szczegółowo ujmuje cały Żywot Jezusa Chrystusa a więc: Narodzenie, Trzech Króli, rzeź niemowląt, ucieczkę do Egiptu, dzieciństwo Chrystusa, liczne cuda Jego, Chrzest, wjazd do Jeruzolimy, Ostatnią Wieczerzę, zdradę Judasza, Sąd, Biczowanie, Koronowanie, całą drogę na górę Kalwarję, Ukrzyżowanie, Pogrzeb, Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie.

Film ten odworzony jest w naturalnych kolorach, a zdjęcia zaś były zrobione w świętych miejscach.

Uwaga Zarząd kina obraz ten wyświetla specjalnie dla włościan w niedzielę (dn. 22 lipca) o godzinie 3-ej p. p.

— **Kino „Eos”** wyświetla w dniach 21 i 22 lipca r. b. najaktualniejszy dramat bieżącego stulecia p. t. „Niewolnica z Szanghaju”. Rzecz cała jest osnuta na tle ostatnich wydarzeń wojny domowej w Chinach. W rolach głównych występują: Bernard Goetzke jako generał chiński, Carmen Boni, jako niewolnica i Agnes Petersen, jako Chinka Li.

Zdjęcia scen batalistycznych dokonane zostały przy współudziale wojsk dyktatora północnych Chin—Czang Tso-Lina.

— **Echa z pożaru na Zielkówcę.** Śród domów, które uległy spaleniu w pamiętny dzień 11 lipca na Zielkówcę, był jeden, który należał do małoletnich sukcesorów-sierot.

Obowiązkiem więc całego łowickiego społeczeństwa jest zaopiekować się losem tych biednych sierotek, gdyż one obecnie pozbawione dachu nad głową i środków do życia—mogą zginąć marnie.

Do jakiego stopnia są ludzie skamieniałych, potwornych serc: pozwolimy sobie przytoczyć, chociażby taki fakt.

W tym czasie, gdy plonęła krwawica tych nieszczęśliwych znaleźli się tacy lotrzykowie, którzy korzystając z formalnego obłąkania poszkodowanych skradli z ocalałego ich mienia rozmaite części garderoby i pieniądze.

A dodać również trzeba, że działo się to zdawałoby się pod czujnym okiem policji

Czy na przyszłość nie należało jeszcze wzmocnić nadzór nad tymi podejrzanymi osobnikami?

— **Sprawozdanie** ze zbiórki ofiar na pogorzalców z ul. Zielkówki, dokonanej w m. Łowiczu, w dn. 13 i 15 lipca 1928 r. przez Miejską Komisję Opieki Społecznej.

Zbiórkę przeprowadzono (na 3 listy) w instytucjach państwowych, społecznych i prywatnych przez P. p. Członków Komisji, oraz na ulicach miasta ze sprzedaży znaczka.

Na listy zebrano następujące kwoty: lista Nr. 1 (ul. Podrzeczna, Nowy Rynek, Piotrkowska) zł. 129, lista Nr. 2 (ul. Mostowa, 3-go Maja, Ryn. Kośc., Bolim.) zł. 261 gr. 10, lista Nr. 3 (ul. Zduńska, Korabka i inne) zł. 101 gr. 80. Sprzedaż znaczka dała kwotę zł. 266 gr. 77. Ponadto wpłynęło do Komisji od robotników fabryki p. Feliksa Andrzejewskiego zł. 18 gr. 50. Drobne ofiary od pojedynczych osób zł. 13. Razem z całej akcji wpłyn. 790 gr. 17. Wydatki na zorganizowanie imprezy wyniosły zł. 66. Saldo kasy zł. 724 gr. 17.

Większe ofiary napłynęły od p. M. L. Żelechowskiego (100 zł.), Spółdzielni „Rolnik” (25 zł.), p. St. Klejny (10 zł.), Tartaku Łowickiego (10 zł.), p. F. Andrzejewskiego (10 zł.), p. Inż. Ukielskiego (10 zł. i innych).

Po dokonanej zbiórce Komisja przystąpiła do udzielania zapomóg doraźnych na wynajęcie mieszkań pogorzalcem (w ilości 17 rodzin) z ul. Zielkówki, wydatkując na ten cel zł. 1.200. Niedobór do wydatkowanej kwoty pokryła Kasa Miejska. Zapomogi wydawano w granicach od 50 do 100 złotych na rodzinę.

Wszystkim tym, którzy w ten lub inny sposób przyczynili się do skutecznienia powyższej akcji,

a w szczególności P. Paniom: St. Drzewieckiej, Al. Garczyńskiej, J. Kacperskiej, W. Kerner, T. Kazanecw, Z. Sierantowiczowej, E. Petelewicz i M. Wróblówniej, oraz P. Panom: St. Bączkiewiczowi, St. Gałajowi, P. Jeleniowi, D. Pacho, J. Marciniakowi, A. Miziołkowi, E. Nowakowskiemu, M. Rozenthalowi, Fr. Sierantowiczowi, Wl. Tatajowi, Władysławowi i Janowi Wiśniewskiemu—Miejska Komisja Opieki Społecznej składa na tym miejscu serdeczne podziękowanie.

— **Wyjazd do obozu harcerskiego.** W dniu 22 b. m. (t j. w niedzielę) wyjeżdża grono zaproszonych osób do obozu harcerskiego drużyn Łowickich w Zdwórze.

Wyjazd z Łowicza do st. Żychlin—10.14. Od st. Żychlin autobusem do Gąbina, skąd pieszo lub furmanką do Zdwórze.

Powrót z Gąbina o 10-ej wieczorem autobusem do st. Żychlin (o ile jadący umówią się z właścicielem autobusu).

— **Skradzione rzeczy odzyskano.** Dnia 7 b. m. późnym wieczorem we wsi Pilaszówce, gm. Dąbkowice, podczas snu okradziono gospodynię Grzegorzową Salek.

Złodzieje, korzystając z twardego snu domowników po całodziennej pracy, wyjęli szyby w oknach, i przez nie dostali się do izby a stamtąd skradli pościel i odzież córki gospodyni.

Zawiadomiona policja o kradzieży wszczęła natychmiast poszukiwania, które uwieńczyły się pomyślnym rezultatem, bowiem odnaleziono skradzione rzeczy, ukryte w życie pod Brańkowicami.

Z całym uznaniem podkreślamy energję i szybką orientację policji Dąbkowickiej gminy.

— **Utonięcie dziecka.** We wsi Skarutki, gm. Dąbkowice dnia 15 lipca r. b. o godz. 2-ej p. p. utonął w przydrożnym rowie jednoroczny syn małżonków Andrzejostwa Sokolów. Przyczyna—brak dozoru.

— **Niszczanie zagajnika miejskiego.** Jak się dowiadujemy w zagajniku miejskim bez żadnego dozoru koszą trawę i pasą bydło.

Czy nie zechciałby Magistrat zainteresować się bliżej tą sprawą, która bardzo szkodliwie wpływa na rozrost młodych sadzonek?

— **Utonięcie.** Dnia 15 lipca r. b. 21 letni Aleksander Meska, służący gospodarza Czyprrowskiego ze wsi Miedniewic, gminy Skierniewka, plawiąc konia w stawie, znajdującym się w lesie miejskim, trafił na głęboką wodę i utonął. Zwłoki topielca wydobyto z wody.

— **Apostoł z ulicy Mostowej znów działa.** Krawiec z ulicy Mostowej, nazwiskiem Kret, miał się igły i nożyc udaje w dalszym ciągu apostoła z sekty tak zw. „Badaczy Pisma Świętego”.

I w tym celu robi wypadki na okoliczne wsie. Apostołował już podobno w ostatnich tygodniach w Chruślinie, Otolicach, Mystkowicach i Bąkowie-Górnym i innych.

Jak słyhać niepowołany apostoł, chcąc tem skuteczniej wywiązać się ze swej misji głosi naiwnym ludziskom, że pono działa za wiedzą miejscowego duchowieństwa.

Podczas apostołowania sprzedaje on również gorszące i głupie piśmidła z takimi tytułami jak: „Czem jest piekło?”, „Kto w piekle mieszka?”, „Kto w piekle rządzi?”. „Kto się do piekła dostaje?”

Czy niewskazanemby było, aby tym osobnikiem i jego działalnością zajęły się nareszcie i nasze władze duchowne i ostudziły w zapalach szkodliwego apostoła?

— **Smierć w dole wapiennym.** Dn. 17-VII o godz. 2 m. 15 pp. w zagrodzie Franciszka Malewskiego w Łowiczu przy ul. Wspólnej 28 chłopiec 2½-letni Jerzy Malewski w czasie zabawy wpadł do dołu z lasowaniem wapnem i poniósł śmierć na miejscu.

— **Pożar przy ulicy Bielawskiej.** Dnia 19 b. m. o godz. 12 m. 30 z niewiadomej przyczyny w posesji p. J. Sztajnerta powstał groźny pożar w stajni napelnionej słomą i sianem, nad którą znajduje się zajęte mieszkanie. W kilka minut po rozpoczęciu alarmie Straż Poż. Łowicka przybyła na miejsce wypadku z dwoma sikawkami i dwoma beczkowozami.

Przystąpiono energicznie do gaszenia pod dowództwem pom. naczelnika H. Modrzewskiego.

W przeciągu pół godziny pożar ugaszono, nie dopuszczając do zajęcia się drewnianego pułapu.

Gdyby nie prędko i energiczny ratunek, pożar mógłby przyjąć szerokie rozmiary i zniszczyć kilka mieszkań, których brak i tak daje się odczuwać w Łowiczu.

— **Hałaśliwa ulica.** Już raz zwracaliśmy uwagę, że dzielnica ul. Podrzecznej od Kolegaty do ul. Browarnej jest zbyt hałaśliwą, co wyczyniają nocni spacerowicze.

Toż samo i dzisiaj jeszcze raz powtarzamy. Słychana to rzecz, aby jeszcze po północy włóczyły się przeróżne „parki” i zakłócały sen mieszkańcom tej dzielnicy.

Co robi, właściwie mówiąc, nasza służba bezpieczeństwa? Dlaczego niema patroli policyjnych w nocy?

Noc jest poto, aby po pracy mógł człowiek odpocząć we śnie. A gdzie tu może być mowa o spaniu skoro rozmorowane „panienki” zbyt głośno prowadzą rozmowy ze swymi adoratorami, przeplatając je śmiechem a nawet dla rozmaitości śpiewem.

Przypuszczamy, że nasze władze nareszcie zaradzą coś na to.

— **W wysokim stopniu bezwstyd** poczynają się szerzyć w śródmieściu naszym w biały dzień.

Oto tak o godz. 4-ej p.p. niektóre „paniusie”, chcąc się ochłodzić miast kąpać się w miejscu na ten cel wyznaczonem, pobierają kąpiel zaraz tuż przy domach przy ul. Podrzecznej.

Woda w tem miejscu jest dość płytka więc „paniusie” owe, nie mogąc się zanurzyć, brodzą po wodzie, świecąc nagizną.

Kąpiącym przygląda się cały szereg dzieci i mężczyzn z okolicznych podwórzy, lecz „paniusie” owe nic na to nie zważają.

Czy nie zechciałaby nasza policja zainteresować się tą sprawą bliżej i wskazać „paniusiom” tym, gdzie one powinny się kąpać?

Bo doprawdy bezwstyd ten jest już tak rażący tak demoralizujący, że przechodzi wszelkie granice jakiej takiej przyzwoitości.

Na Boga! nie upadabniajmy się (powiem delikatnie) no... do zwierząt chociażby.

— **W sprawie przyjmowania dozorców i wartowników do instytucji wojskowych.** Ostatnio do władz wojskowych napływają liczne podania osób cywilnych, reflektujących na posady dozorców i wartowników cywilnych w instytucjach wojskowych. Wobec tego D. O. K. wyjaśnia, że ubieganie się o te posady jest bezcelowe, gdyż posady takie narazie nie wakuja.

Ofiary.

Na pogorzalców.

A Szeremetti—10 zł., K. Wiśniewski—1 zł., Inż. Wojciechowski—5 zł., T. Ostrowski—5 zł., M. Kączkowski—10 zł., M. Dąbrowska 5 zł.

Na dzieci śląskie.

W gotówce. Szkoła w Urzeczu—10 zł., Szkoła Nr. 2 Łowicz—33.50 zł., Szkoła Złaków Bory—6 zł., ks. Jachimiek—5 zł., Ign. Łapiński—5 zł., ks. Kankiewicz—5 zł., R. Hamasiewicz—1 zł., In-

spektor kontroli Szk. z listy Nr. 46—29 zł. Żmi-grodzki Franciszek—60 zł., zebrane przez Inspekto-ra Pracy—46 zł., zebrane w 10 pułku—72 zł., Ro-sińscy—25 zł., Strzałkowscy—10 zł., M. Zdrojewski—3 zł., W. Bork i F. Stéfko po 2 zł. Zebrane w hur-towni Monopolu Spirytusowego—90 zł., Sędzia Ale-ksander Świątkowski—15 zł.

W naturze. H. Klejna i I. Brzozowska—wę-giel. Cech masarzy—produkty masarskie. M. L. Ze-lechowski—40 kg. mąki pszennej.

NADESLANE.

Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie prosimy o łaskawe sprostowanie i uzupełnienie podanych wiadomości w Nr. 28 Łowiczana z dn. 13 b. m. o „groźnym pożarze na Zielkówe” —mianowicie:

Zarząd straży poż. och. Łowickiej na podsta-wie otrzymanych protokołów stwierdza, że straż na-sza wyjechała z pogotowiem z remizy w Magistra-cie w 8 minut po rozpoczęciu alarmu i przybyła na miejsce pożaru pierwsza, a nie trzecia jak mylnie podano. W pewien czas przyniesiono przez kilku kolejarzy sikawkę kolejową, następnie przybyły stra-że: z Zielkowic, wojskowa i z Jastrzębi. Sprawo-zdawca prawdopodobnie nie był od samego początku przy pożarze, a zauważył dopiero przybyłą już dru-gą naszą sikawkę.

Przy pożarze były więc czynne nasze dwie sikaw-ki, a że koni tym razem było pod dostatkiem, urucho-miono wszystkie 10 beczkowsów, które dostarczyły do pożaru 68 beczek wody napelnionych z rezer-wuarów w młynie p. Żelechowskiego, zasilając wszy-stkie będące przy pożarze sikawki, co się też wy-datnio przyczyniło do opanowania pożaru. Akcją ratunkową kierował Naczelnik Straży p. A. Niebudek.

Dalszy wykaz pożarów z ostatnich dni, przy gaszeniu których Straż Łowicka brała czynny udział.

Pożar we wsi Grudze. W piątek 13 b. m. o godz. 12 w nocy na skutek alarmu straż Łowicka wyjechała z pogotowiem, sikawką, beczkowszem i 14 druhów do wsi Grudze.

Po przybyciu do pożaru, który objął wiatrak przystąpiono wspólnie z przybyłą strażą ze wsi Jaino do dogaszania pożaru. Po ugaszeniu powróciła do remizy o godz. 3.30.

Do pożaru przybyła również straż z Łyszkowic jednak w akcji czynnego udziału nie wzięła.

Pożar we wsi Arkadja. W niedzielę 15 b. m. o godz. 12 w nocy na skutek alarmu Straż nasza wyruszyła do wsi Arkadja. Pożar powstał w stodole miejscowego sołtysa i przeniósł się na dom mieszkalny. Do pożaru przybyła również straż z Niebo-rowa. Przez energicznie podjętą akcję pożar umiej-scowiono i nie dopuszczono do spalenia budynku mieszkalnego. Zgorzała stodoła i dach słomiany na domu mieszkalnym, powrót nastąpił o godz. 3 z rana.

Uważamy sobie jednocześnie za miły obowią-zek zaznaczyć fakt zasługujący na wielkie uznanie, jako czyn wysoce obywatelski mianowicie: Pan Ła-piński, właściciel garażu samochodowego przy ulicy 3-go Maja, udzielił kilkakrotnie naszej straży, zupeł-nie bezinteresownie, samochodu ciężarowego na wy-jazd do pożaru, czem umożliwił naszym druhom wczesne przybycie na miejsce wypadku, za co skła-damy p. Łapińskiemu na tem miejscu podziękowanie.

*Zarząd Straży Pożarnej Ochotniczej
Łowickiej.*

2-a wycieczka Sokolów-kolarzy.

Dnia 8 b. m. odbyła się wycieczka kolarska druhów Sokolów do Bolimowa.

Na punkt zborny przed Sokolnią o naznaczo-nej godzinie stawiło się 3-ch druhów wraz z ka-pitanem.

Kapitan nie posiada się ze złości, darząc nie-punktualnych druhów-śpiochów niezbyt pochlebniemi epitetami. Czekamy....

Przed 9-ą zjawia się nareszcie 1 druchna, którą kapitan li tylko przez politykę nie zburczał.

Po chwili wpada za nią 1 druch. Reprymanda orł kapitana podług wszelkich prawideł.

Po 9 ej nadjeżdżają jeszcze dwaj druhowie; admonicja kapitańska spotęgowana i długotrwała, lecz dziwna rzecz z życzliwym uśmiechem przyjmo-wana przez spóźnialskich.

W międzyczasie oglądamy nasze maszyny, poprawiamy rozmaite niedokładności. U jednej z ma-szyn przekładamy dzwonek na znacznie dogodniejsze miejsce, u drugiej—dokręcamy pedał, u trzeciej znów naoliwiamy ośki i dopompowujemy powietrze; reszta jest w zupełnym porządku.

Czekamy jeszcze, lecz gdy się dowiadujemy że ta lub ten nie pojedą z tej lub innej przyczyny, po 9^{1/2} ruszamy, prowadząc rowery w stronę prze-jazdu kolejowego.

Za przejazdem dwóch druhów biegnie na stację po kupno gazet. Dość długo tam marudzą. Kapi-tan znów dość silnie przejawia swe niezadowolenie z tego powodu.

Nareszcie zjawiają się druhowie z gazetami, więc siadamy i mkniemy w stronę Bolimowa.

Słoneczko mocno przygrzewa, tumany kurzu unoszą się w powietrzu. Co i raz nowoczesny potwór (auto) obrzuca nas słupami nowej warstwy kurzu. Jedni, chcąc uniknąć tej przyjemności skoro usły-szą ryk potworu zsiadają i odwracają się plecami ku szosie, drudzy znów przyśpieszają tempo jazdy, aby jaknajprędzej znaleźć się w czystszej war-stwie powietrza.

W ten sposób jadąc zbliżamy się do Arkadii, lecz za parkiem Arkadyjskim robimy pierwszy postój. Raz, że skwar zbyt daje nam się we znaki, po wtó-re, że u jednego z druhów „dętka puszcza”.

Siadamy więc w rowie i odpoczywamy, czytając gazety, przekomarzając się z druchną i pomagając w naprawie dętki.

Podczas reperacji tej ostatniej przezorny kapi-tan wydobywa ze swej zasobnej torebki: szklisty pa-pier, latki i klej i w niedługim czasie dętka jest na-prawiona.

Licho jednak nadało okazuje się „wentyl prze-puszcza”, zakładamy więc nowy, który miał w za-pasie jeden z druhów, lecz niestety gdzieś zapodzia-ła się, tak zw. zakrętka.

Szukamy, szukamy wreszcie znajdujemy ją i montujemy rower.

Nareszcie ruszamy ku Nieborowowi. Tuż pod Nieborowem, kapitan jadący na przedzie, spada z roweru i wyciąga się jak długi na szosie, a za nim jadąca druchna, chcąc mu przyjść z pomocą, za-czepia się o jego rower i czyni to samo.

Szybko więc podjeżdżamy i cóż widzimy: oto kapitan ma mocno rozkrwawiony nos a druchna kuleje.

Medytujemy co tu począć, skąd dostać wody, aby obmyć nos kapitański. Niema innego wyjścia, jak tylko jechać do Nieborowa, więc jedziemy, wysyłając przodem jednego drucha, żeby zmoczył chu-steczkę.

Jesteśmy w Nieborowie. Kapitan mokrą chu-steczkę przykładą do nosa, reszta zaś radzi nad tem, czy jechać do Bolimowa, czy też pójść do

kościola. W końcu decydujemy się na to drugie. Siadamy i... za chwilę jesteśmy u celu. Zostawiamy maszyny na cmentarzu kościelnym i wchodzimy do świątyni.

Już jest po sumie, kościółek zupełnie pusty, jedna tylko kobieta modli się jeszcze.

Wnętrze świątyni robi na nas bardzo miłe wrażenie. Bez przesady śmiało powiedzieć można, iż rzadko gdzie na wsi kościół jest tak czysto utrzymany jak w Nieborowie. Precyzyjna robota ławek w presbiterjum i w nawie środkowej wskazuje, że kolatorzy i parafianie dbają o świątynię.

Wchodzimy do kaplicy książąt Radziwiłłów lecz niestety już niema tam majolikowych ścian i posadzki.

W drodze powrotnej zaopatrujemy się w żywność w sklepiku i ruszamy dalej.

Lecz nieznośny skwar i „marsz w kiszkaach” zmuszają nas znów do odpoczynku. Chronimy się pod gościnną chłód jednej z lip i rozkładamy zapasy.

W czasie jedzenia jeden z druhów, patrząc na nos kapitana powiada: „To zawsze tak bywa przy szybkiej jeździe”. W odpowiedzi wszyscy wybuchają homerycznym śmiechem, gdyż, nawiasem mówiąc, wlekleliśmy się jak żółwie.

Zacne kapitanisko odcina się jak może na żarciki druhów. Druchna ma też za swoje.

W tak milej pogawędce, przepłatanej przeróżnemi dowcipami pod adresem prawie każdego z nas spędzamy w cieniu aż do 4-ej p. p.

Wreszcie kapitan daje sygnał do wyjazdu. Ruszamy do Bolimowa. Skandaliczna droga za Łasiecznikami oraz multum much, które obsiadają kapitana pokaleczony nos zmuszają go do zsiadania.

Niektórzy więc towarzyszą mu, a pod miasteczkiem, znów wsiadamy i... pokrótce jesteśmy w Bolimowie, mile zdziwieni schludnością tego miasteczka.

W kancelarii gminnej złopiemy wodę jak smoki.

Odpocząwszy i ochłodziwszy się nieco kapitan z niżej podpisanym idzie odwiedzić p. Konopczyńskiego, znanego fabrykanta garnczków zdobnych.

Paru druhów idzie się kąpać w Rawce, reszta z druchną pilnuje rowerów.

U pp. Konopczyńskich przyjmują nas nader gościnnie: częstują herbatą z chlebaszkiem a na deser—porzeczkami.

Gościnni gospodarstwo pokazują nam swe wyroby i... chcąc lepiej wyjaśnić jak się to robi p. K. pomimo dnia świątecznego na jednym z dzbanów maluje na oczach naszych.

Trzeba było popatrzeć na to omal że nie nabożne skupienie w ruchach i oczach matki i córki, gdy pan K. wzięwszy dzban do ręki począł mieszać farbę w pudełeczku pędzelkiem, a potem go ocierać o skraj naczynia. Czuć było, że sam akt malowania dla tych kobiet jest jakby misterjum.

I rzeczywiście, patrząc na umiejętnie pociągnięcia pędzelkiem po białej powierzchni dzbanka widać było, że p. Konopczyński poza olbrzymią wprawą jest w swoim rodzaju artystą.

Pożegnawszy gościnnych pp. K. udajemy się ku kancelarii gminnej. Tam zastajemy wszystkich już w komplecie.

Nieznośny upał nie pozwala nam ruszać w drogę powrotną, więc część z nas rusza na zwiedzanie świątyni.

Niestety są zamknięte, więc oglądamy je zewnątrz. Stare to świątynie i wiele ucierpiały przez zawieruchy wojenne.

Na cmentarzu kościoła parafjalnego jeden z druhów złapał młodą sówkę i chciał ją zabrać ze sobą, lecz odradziliśmy, gdyż mogła mu wydrapać oczy podczas jazdy, więc ją puścił.

Pojechaliśmy jeszcze na most na Rawce i podziwialiśmy malowniczość jej, żalując, że nasza Bzura

nie jest taką.

Wracamy, łączymy się zresztą druhów i jedziemy do Łowicza.

Za Łasiecznikami spożywamy resztę zapasów. Zasobna druchna częstuje paru z nas swemi buleczkami.

Siadamy znów na maszyny i za Nieborowem urządzamy wyścigi na przestrzeń 100 m. na najdłuższą jazdę, poczem bez postojów dojeżdżamy do Łowicza.

Na rogu ul. Tkaczew—pożegnanie kapitana i rozjeżdżamy się do domów zadowoleni z wycieczki, obiecując sobie w liczniejszym gronie zorganizować następną.

I żeby nie zraniony nos kapita i nie stłuczona nóżka druchny wycieczka byłaby—pierwsza klasa.

Kolarz.

Sprawozdanie

z działalności Magistratu za m-c maj 1928 rok.

(dok. nienie)

Komisja Osuszenia Kostki odbyła posiedzenie, na którym, kontynuując roboty meljoracyjne, postanowiono w 1928 roku przeprowadzić kanał osuszająco-odwadniająco od mostu kolejowego, położonego na linii Zielkowie-Warszawa do mostu kolejowego na linii Łowicz-Skierniewice i następnie uregulować rzekę Zielkówkę do Bzury, w ten sposób będą ukończone roboty meljoracyjne na odcinku linii kolejowej Zielkowie-Łódź do rz. Bzury. Komisja Gospodarki miejskiej miała 2 posiedzenia, na których przyjęto roboty brukarskie na ul. Korabka, przyjęto studnię na ul. Zielkówka, zbadano stan mostu taryfowego (na ul. Mostowej), ustalono wysokość renty dzierżawnej za miejskie parcele budowlane i załatwiono 9 spraw ogólnogospodarczych. Komitet Budowy Elektrowni odbył 2 posiedzenia, omawiając sprawę budowy elektrowni. Komisja budowlano-techniczna odbyła 4 rewizje lokalne. Komisja ogólnopodatkowa miała 3 posiedzenia, poświęcone pomiarom i szacunkowi placów niezabudowanych.

Komisja podatkowa od lokali odbyła 2 posiedzenia, na których rozpatrzono 83 reklamacje podatkowe, Komisja badania cen miała 2 posiedzenia poświęcone ustaleniu cen na artykuły pierwszej potrzeby, Komisja Sanitarna miała 4 posiedzenia, z których 3 poświęcone były ogólnemu—nadzorowi sanitarnemu nad miastem i 1 posiedzenie badaniu pieczywa w piekarniach. Próbkę pieczywa zostały wysłane do Zakładu badania żywności.

Kąpiele miejskie wydały 458 kąpeli w wannach i 475 w łaźni. Dozór Szkolny miał 4 posiedzenia z których 1 poświęcone było rozpatrzeniu sprawy przydziału dzieci z okolicznych wsi podmiejskich do szkół miejskich.

Stacja Opieki nad matką i dzieckiem udzieliła na miejscu porad lekarskich 89 i porad pielęgniarskich 122, wizyt domowych dokonano przez Stację pielęgniarską 126, wydano 3915 porcji czystego mleka i 2650 porcji mieszanki. W m-cu maju stałe korzystało z opieki Stacji 85 matek. Ambulatorjum miejskie udzieliło na miejscu 860 porad zbadalo 72 dzieci szkolnych i wydało 30 recept bezpłatnie.

Czytelnia i biblioteka miejska na 1 czerwca miała ogółem 3876 tomów dzieł, liczba abonentów wynosiła 121, a w ciągu m-ca maja przybyło 5-ciu. Od abonentów wpłynęło 201 zł.

Urząd Rozjemczy miał 4 sesje, na których rozpatrzono 14 spraw.

Magistrat.

KINO WOJSKOWE 10 P. P. Dr. med. T. JASIOBĘDZKI

Orkiestra dostosowana do obrazu (organy) znacznie powiększona.

Uwaga!

Baczność!

Wielki film religijny w naturalnych kolorach w pięknym wyrażeniu, w 10 aktach:

Żywot, Cuda i Męka Chrystusa

film ten przewyższa

„KRÓLA KRÓLÓW“

wyświetlany będzie

W sobotę dnia 21 lipca o godz. 7 i 9 wieczorem
W niedzielę dnia 22 lipca o godz. 5, 7 i 9
W poniedziałek dnia 23 lipca o godz. 7.30 wiecz.

Nad program: „W krainie lodowców Alpejskich“
przełiczone zdjęcia z natury w 4 aktach.

RODZICE !! Jeżeli chcecie wychować dzieci religijnie, spieszcie sami i posyłajcie dzieci wasze obejrzeć ten piękny film, gdyż żadna książka nie utrwali w pamięci „Życia Chrystusa“, tak, jak powyższy film.

KINEMATOGRAF „EOS“

W sobotę dnia 21 lipca początek o godz. 7 i 9
W niedzielę dnia 22 lipca początek o godz. 5, 7 i 9

Najaktualniejszy dramat XX stulecia w 10 aktach

„Niewolnica z Szanghaju“

Arcydzieło osnute na tle ostatnich wydarzeń w Chinach.

W rolach głównych:

Bernard Goetzke jako chiński generał, **Carmen Boni** jako niewolnica, **Agnes Petersen** jako Chinka Li
Zdjęcia scen batalistycznych nakręcone zostały w Szanghaju, przy współudziale wojsk generała Czang-Tso-Lina.

NAD PROGRAM FARSA.

Następny program:

Czy miłość jest grzechem

ze słynną artystką **Corinne Griffith**.

Kilkuletni b. nauczyciel gimnazjalny

prócz czwartków i piątków może udzielać codziennie lekcji w godzinach od 15 do 17-ej z przedmiotów: języka polskiego i historii w zakresie klas 8 miu matematyki i łaciny włącznie do kl. 6-ej. Wiadomość w Redakcji.

Konstanty Czetyrbok w drodze pomiędzy Łowiczem, a wsią Wygodą zgubił dowód osobisty, wydany przez Magistrat miasta Grudziądza. 3-1.

Antoni Liberski ze wsi Złote, gm. Rybno, pow. Sochaczewskiego, zgubił książeczkę wojskową, wydaną przez P. K. U. — Skierniewice. 3-5

Josek Lemberger zgubił patent na galanterię, wydany przez Urząd Skarbowy w Łowiczu. 3-2

Adamowi Graczyk i Janowi Graczyk spaliły się w czasie pożaru 1 maja r. b. książeczki wojskowe. Oprócz tego Adamowi Graczyk spaliła się książeczka Powiatowej Kasy Pożyczkowo-Oszczędnościowej w Łowiczu. 3-3

Choroby skórne, weneryczne i nerwowe.

Przyjmuje tylko w niedziele

i w czwartki g. 6-7. Zduńska 27.

(W Warszawie codziennie prócz wtorków i czwartków od 3-4. Nowogrodzka 4 m. 1). 3-2

Ogłoszenie przetargu na budowę.

Wydział Powiatowy w Łowiczu ogłasza przetarg publiczny na budowę szkoły rolniczej w Zduńkach (stacja kolejowa Jackowice—na linii Warszawa—Kutno).

Słabe kosztorysy można otrzymać w biurze Wydziału Powiatowego w Łowiczu za opłatą 10 zł. od egzemplarza.

Termin składania ofert upływa w dniu 2 sierpnia 1928 r. godz. 12 w południe. Oferty wnosić należy pod adresem Wydziału Powiatowego w Łowiczu w opieczetowanych kopertach z napisem „oferta na budowę szkoły rolniczej“. Do każdej oferty należy dołączyć dowód wpłacenia do Kasy Sejmikowej w Łowiczu wadium w wysokości 30/0 sumy oferowanej.

Wydział Powiatowy zastrzega sobie wybór oferty bez względu na cenę.

Przew. Wydz. Powiatowego
Starosta:

wz. (—) *B. Studziński.*

Łowicz, 16. VII. 1928 r.

Z powodu wyjazdu zagranicę

jest do sprzedania

16 mórg ziemi pszennej z 3-morgową łąką po bardzo przystępnej cenie. Wiadomość: Bolimów pod Sokolowem Nr. 1.

Ogłoszenie.

Pan Wojewoda Warszawski reskryptem z dn. 28.VI.1928 roku L. dz. 1338/1888 zawiadamia, że w czasie wyjazdów na teren Województwa stwierdził, że wywieszane w czasie uroczystości przez ludność na domach chorągwie niejednokrotnie są brudne lub też zniszczone, co mija się zupełnie z celem, dla którego oznaki te są wywieszane na widok publiczny.

W związku z powyższym Pan Wojewoda wydał zarządzenie, aby chorągwie brudne lub zniszczone były niezwłocznie usuwane przez organa policji państwowej.

Podając powyższe do wiadomości, na podstawie pisma Starostwa Łowickiego z dn. 4.VII.1928 r. L. IV. 13 30/ok. Magistrat dodaje, że stosowanie do Ustawy z dn. 1.VIII.1919 r. o godłach i barwach Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. Ust. R. P. Nr. 69) za barwy Rzeczypospolitej uznane są kolory biały i czerwony, w podłużnych pasach, równoległych, z których górny—biały, dolny zaś—czerwony, stosunek 5:8.

Magistrat.

Do sprzedania

dom murowany 1-piętrowy

w Łowiczu ulica Piotrkowska. — Cena przystępna. Wiadomość u p. Wardy, Podrzeczna 15. 3-3

Jan Markiewicz zgubił książeczkę wojskową, wydaną przez P. K. U. — Skierniewice. 3-3